Rok III. Warszawa-Kraków, dnia 22. czerwca 1911. № 45.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

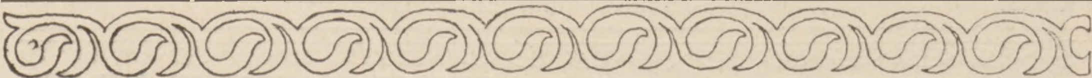
Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych pod kierownictwem **Józefa z Rozprzy Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:





MIECZYSŁAW FINKELSTEIN-ZIĘBOWSKI.

Nowe poezje.

(Edward Słoński: „Wybór poezyj“
Wład. Zalewski: „Ku gwiazdom“).

Porównajmy tych dwóch poetów do dwóch drzew. Jedno wzrosło w mrocznym kącie miejskiego podwórka, drugie—w oranżerji. Jedno, jako krzew, kwitło kiedyś pod tchem Przestrzeni, zanim je między mury wtłoczono; drugie — nigdy.

Biedne drzewko podwórzowe zapuszcza coraz szerzej korzenie w ziemię, pod asfalt; czuje swą przynależność i jedność z tą chorą, dławioną ziemią: tu, nie gdzieindziej, tą ziemią karmione, mężniało, rozwinęło gałęzie, rozrosło się, mimo wszystko, tak, że snobowi, oglądającemu je lekceważąco obojętnie z wyniosłości „cwikiera“, umie z siłą rzucić szyderczo i boleśnie:

„Ty nie mów nigdy, że mnie znasz,
Życie karmiło mnie goryczą,
Jak marmur milczy moja twarz,
Choć w piersi wszystkie głosy krzyczą“.

(Edw. Słoński: „Wybór poezyj“).

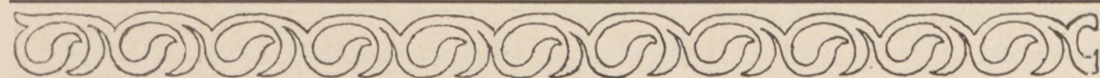
Wszystkie głosy w piersi krzyczą — za dawnem, wolnem życiem w puszczy. A jednocześnie wszystkie głosy w piersi krzyczą, że luby jest mrok i wilgoć ciasnego podwórka—i jego tkliwość, gdy słońce wzejść raczy, i jego żałoba, gdy odejdzie. Chciałoby drzewko puszczę i gaj przenieść na podwórze, niechby szmer strumieni, szepty zefirowe i omdlenia róż, pobrzęk gwiazd i szał wichru stopiły się w jedno z cykaniem zegara, turkotem maszyny do szycia, jęczącym bulgotem deszczu w rynnach, swędem i dymem kuchen. Nieskończoność udręki w niezdecydowaniu. Melancholja łagodna. Przychodzi wiosna za wiosną, słońce wdziera się w mrok podwórza, obejmuje martwe, zdrętwiałe gałęzie—drzewko spokojnie rośnie, rozwija się, żyje. A czerw bólu czyha: nie rozwinie się przecież drzewko nigdy tak i nie rozszumi, aby mogło Burzy harde czoło stawić. Bo tu burza nigdy nie przyjdzie. Tu wicher nigdy nie pohula. Tu są mury. I wtedy skarga:

„Wieczystych tęsknot dziwne czarnoksięstwo,
ciche zamarcie pod miesięczną nocą,
jakieś boleśnie rozpaczliwe męstwo,
pełne wysiłków, trawionych niemocą,
I nic... i kwiaty, i chmury w błękicie,
I wielkie słońce, i nic... całe życie...“

(Edw. Słoński „Wybór poezyj“).

To drzewko ma w sobie jakby skarb zaklęty: wpółzatartą przez czas pamięć wielkiego śpiewu w słońcu, czy o wichrze. Przeczuwa całą gamę słonecznych uśmiechów i rdzawych pomruków burzy, które *mogłyby* pełzać po jego gałęziach. Jest z tych drzew, co złocą się w słońcu, lecz żyją — w burzy. A los im kazał żyć—w podwórku.

Czasem, niespodzianie, stłoczy drzewko swe gałęzie w jakiś splot Grozy;



czasem, w bladem słońcu, zaśpiewa czysto, rzekłbyś: rankiem w borze. Ale melancholijna świadomość sprzeczności i krzywdy odzywa się w niem najpełniej:

„Gdzież jest nasz sen o wichrze,
który przychodzi zdala
rybakom żagle rwać?
Gdzież jest nasz sen o wichrze,
co wodom nie pozwala
na jednem miejscu stać?
Dziś morze jeszcze cichsze,
Dziś jeszcze mniejsza fala...
Gdzież jest nasz sen o wichrze?

Gdzież jest nasz sen o burzy,
co wirem morskiej głębi
kadłuby statków gnie?
Gdzież jest nasz sen o burzy,
co oceany kłębi
i nieba ogniem rwie?
Dziś morzu spokój wróży
wysoki lot gołębi...
Gdzież jest nasz sen o burzy?

(Dok. nast.).



JOACHIM LELEWEL.

Śpiewy historyczne Julijana Ursyna Niemcewicza, pod względem historyi uważane.

Od niejakiego czasu wyglądane, dziś już przez wielu posiadane dzieło, słodki pomnik spraw i cnót narodowych, powszechną zwraca uwagę i każdego przyjemnem przejmuje uczuciem. Jest to xięga od 450 stron w oktawie wielkiem pod tytułem: *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami, przez Jul. Urs. Niemcewicza Sekr. Sen. Członka T. K. W. P. N. Akad. Wil. Tow. Nauk w Krak. Tow. Filoz. w Filadelfii i Tow. wojsk w West Point w Amer.* niżej znak orła przewiązanego, z koroną nad głową i ogonem potrójnie rozstrzępionym, w sześciokącie z góry na dół podłużnym, poboczne boki wygięte mającym, z podpisem: *Orzeł z kaplicy Jagiellońskiej w Krakowie. Wyciśnięto w Warszawie, w Drukarni Nro* 646, *przy Nowolipiu* 1816. Potym tytule zaraz, następuje Tytuł drugi: *Śpiewy historyczne, do których przydane są dodatki prozą, zawierające krótki zbiór Historji Polskiej, dzieło z polecenia Towarzystwa Król. Warsz. Przyjaciół Nauk napisane.* W przemowie, Autor, napomknąwszy o przykładach jak dalece śpiewy zapalają i ducha narodowego ożywiają, sprawiedliwą pokłada nadzieję że jego pienia od Polek powtarzane, przeniosą w dalsze pokolenia tę miłość kraju, to męstwo, przez które naród słynął, przystępuje do opisu pracy swojej. Trzydzieści trzy jest śpiewów z przydanym do każdego sztychem i nutami jak je głosem i na fortepianie wydawać. Śpiewy są od 6 do 24 zwrotek, od 36 do 120 wierszy, w zwrotkach po 4. 6. lub 8. wierszy. W nich starał się Autor zawrzeć rozmaitość i prawdę, czego dopiąć dozwoliło Mu *ścisłe trzymanie się dziejów.* Tak więc nie same w nich woyny, lecz rozmaity obyczaj Polski, różne sprawy narodu jego, i Królów wielkość, cnoty, sławione. Śpiewy te, nie

są śpiewami o samych królach, i nie wszyscy w nich królowie się znajdują: tak, zlicznego szeregu Piastów są opiewani: Piast, Chrobry, Kazimirz I. Bolesław śmiały, Krzywousty, Leszek biały, Łokietek, Kazimirz Wielki; dopiero od Jadwigi do Jana III. żaden już Król nie jest opuszczony. Prócz tych jednak, oddzielnie śpiewa Autor Zawiszę, Glińskiego, Kniazia Ostrogskiego, Tarnowskiego, Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Stefana Potockiego, Czarnieckiego, naostatek smutną pamięć pogrzebu Xięcia Józefa Poniatowskiego. Jak same przez się śpiewy te, mają na celu rzeczywistą prawdę ogłaszać, tak podjął Autor pracę przy każdym śpiewie dokładać *Przydatek* czyli historyczne przypiski. W nich objaśnia osnowę zdarzeń, które w śpiewach są dotknięte, przebiega i inne okoliczności wydarzone w tym przeciągu czasu, który między wielą śpiewami nie jest przez nie objęty: słowem: *że przydatki te złożyły krótki zbiór Historji Polskiej.* Chciał Autor w tych przypiskach i objaśnieniach bydź krótkim, lecz oświadcza, *że ciężko bydź zwięzłym kiedy kto mówi o własnym narodzie.* Kiedy więc tym sposobem prócz wspomnionych śpiewów zbogaca literaturę zbiorem Historji Polskiej, która obok Lengnicha, Szmita, (Albertrandego), Bandtkiego, będzie przypominać, pokrótce pokoleniom dzieła przodków, dzieła te zatem wyliczać naprzód w sposobie ciągłej nieiako Historji, w której część przed Jagiellońską wiecej krótko, a od Jana III. począwszy do odrodzenia się narodu niezmiernie ogólnie dotyka; powtóre w sposobie wyboczeń, które się tworzą w przydatkach do śpiewów, znamienitych narodu bohaterów pomienionych, Zawiszy, Glińskiego, i innych wylicza. Prócz tego po dwakroć jeszcze innego rodzaju czyni wyboczenia, a to z powodu uwag *nad stanem Polski w czasie rozdzielenia jej między synów i potomków Krzywoustego*, tudzież *nad królami z rodu Jagiellońskiego*, naostatek kończy dzieło uwagami *nad upadkiem i charakterem narodu Polskiego.* Taki jest dzieła skład i porządek, w którym, na początku umieścił Autor pieśń *Bogarodzica* z nutami starodawnemi i na dzisiejsze przerobionemi. Rysunek i muzykę wypracowały po większej części gorliwe Polki. Sztych był prawie całkiem powierzony Artystom zagranicznym. Wydawszy to dzieło Autor, poświęcił, go na rzecz Towarzystwa Król. Przyiaciół Nauk, *żadnym funduszem, żadnym nie wspartego zasileniem.*

W wielorakim przeto sposobie ma to dzieło zabawiać i interesować czytelników. Spodziewam się, że talenta poezji, muzyki, rysownicze, znaydą znawców, którzy ich zalety wymierzą, ja z mojej strony biorę do uwagi widoki historyczne. Dawniey przyiaźń nieodstręczyła mię od pilnego rozbioru prac szanownych Bandtków, teraz chlubna znaiomość, uszanowanie, wdzięczność i uczucia jakie z ziomkami podzielam dla rodaka, który siły swe stargał w rozmaitey dla Ojczyzny usłudze, ktorego talenta i niezmordowaność tak dobrze znane i po tylekroć do serca narodu przemawiające, słodkie w każdym rozrzewnienie sprawują, nie odwodzą mię, od kroku przedsięwziętego, to jest od rozbioru dzieła Jego, pewny albowiem jestem że szanowny Autor, nie posądzi mnie o jaką próżność, wiedząc że tenże duch ożywia młodsze lata moje, który w nim do sędziwego przetrwał wieku.

Miło jest cnym uczuciom, któremi powszechnie naród jest przejęty, wspomnić że Autor umiał dobierać obrazy cnót w jakie błoga ziemia po wszystkie czasy obfitowała. Nie lękał się obok wystawić wad i występków. Wykroczenia Glińskiego oddzielny śpiew stanowią, Zebrzydowskich i inne bez ogródki wydane, wszakże dotknięcie ich jedna boleść i żałość, nie oburza szlachetnych uczuć, bo w mierze utrzymane nie przestępując obrębów prawdy, nie są zaostrzone, ni zwrócone w sposób odrażający i hańbiący naród *). Wszędzie są rozlane szlachetne

*) Jak dalece w tey mierze poeci wykraczać mogą, mamy świeży przykład na Tragedyi Ludgardy, *Pamięt. Wars.* 1816. *T. V. K.* 286. 424. *T. VI. K.* 84. która tyle piór do sporów wywiodła, a przecie żadne z nich nie zwróciło się na to co ranić powinno serce każdego rodaka. Cenili sztukę, drobiazgi, piękności wiersza, zapomnieli o duchu i że tak powiem moralności. Nie idzie tu o obrażenie majestatu historji za który się uymowano z powodu rozmaitych fikcyi, choć przykro bydź może że jeden z nayzacnieyszych królów naszych, charakter ma zmieniony i spodlony, jeszcze pojedyńczą osobę dziwactwu poetyckiemu poświęcamy: ale co za powód, rzucać hańbę i kaźń na naród, gromadzić buntownicze seymy, z sadzać na nich dziwnem urojeniem dostojnego pana, a to z powodu zabójstwa żony. Nie umiem podobnego zdarzenia nigdzie indziej znaydować jak chyba w jednem lub drugiem dramacie niemieckiem. Gdy więc Poecie w sztuce wspomnionej; podobało się, zacność własnego narodu tak znieważyć, sądzę, że mimo największych sztuki piękności, jedna dna wstręt, do którego jej krytycy nie trafili, a którzy ich naprzód o historyczność sztuki oburzył.

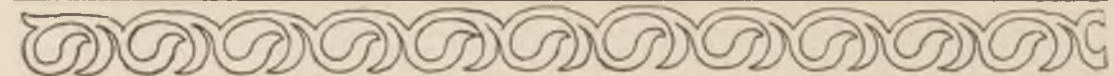
uczucia cnoty, wielkości duszy, zacności charakteru narodowego, jego wielkomyślne choć często lekkie kroki, ludzkość, waleczność, miłość ojczyzny. Przybrane gdzie niegdzie fikcye, zebranie ubiegających się osób o rękę Jadwigi, (cośmy w operze Jadwigi na teatrze widzieli,) przydatkowe miłostki, połączenie odleglejszych zdarzeń, są to wolności poetyckie, które żywości i ozdób dodać mogą, zasad historycznych nie psujące. Pięknie wysławione anielskie Piastowi ukazanie się, jako widok który dziwem swoim i cudem, występuje z pod historycznego wpływu, jest od Autora użyte bez obrazy historji. Ale: może mniej potrzebne jest wyrażenie, że *targnął się Rusin* a Jadwiga *do poddaństwa wraca buntowniki*, bo raczej Jadwiga, nie *nawieść nadeszłą o najeździe i opanowaniu Rusi przez Węgrów*, ale upatrzywszy wolną porę, od Oyca powstawiane Węgierskie załogi wyganiała, (*Śpiewy histor. p.* 99. 102. 103.) równie możeby zgodniej było z prawdą, gdyby nie było włożone w usta Łokietka zalecenie synowi, *by Polska zakwitła w pokoju* (*p.* 76). Dzielne owszem i niezmordowane serce zalecało synowi nadewszystko pokonanie Krzyżaków, z tego to powodu, troszczył się o całość dni syna w czasie bitwy pod Płowcami, gdzie swą starość narażał; odstąpienie zaś i porzucenie historji w śpiewach Bolesława śmiałego i Kazimirza, dla historji tym boleśniejsze się stają, im więcej są w historycznych czasach, im więcej przewrotnych o nich rozsiano baśni, z któremi, usilne prawdy wybadywanie, tyle czasów się wzmaga, a które głos przyjemny śpiewów, na przekorę prawdzie ma wspierać i w uprzedzeniach zakorzeniać, chociaż te *pienia, poświęcone prawdzie, miłości Oyczyzny i niezmyślonej sławie przodków naszych*

Bolesław śmiały prześladowany od swoich, ustąpił do Węgier, gdzie duma jego zgon mu przyśpieszyła (*Martin. Gall.* 1. 28. *mpto Zam. p* 263). Że jego nagrobek w Ossyąku jest zmyślony, zatwierdzili to Naruszewicz; (*Hist. Nar. Pol. T. II. ks. IV.* 31. *nota edit. Most. nota* 227.) i Czacki (*nota ad Narusz. ed Most l. c.*) o czem obszerniey wspomnieliśmy wpiśmie: Grobowy napis Bolesława wielkiego (*Tygodnik Wil. z r.* 1816. *T.* 1 *p.* 292. 293). Autorowi śpiewów (*p.* 52. 53.) podobało się całą zwrotkę poświęcić na opis kamienia Ossyackiego, inną tameczną dla sławy pobożności zmyśloną króla pokutę, i na klątwy (*p.* 52. 55.) które się naprzód w lat pełnych 400. w kronice Długosza ukazuią. Co do mnichostwa Kazimirza Restauratora, o tem nadto dokładnie Naruszewicz napisał, jest to jednak w nocie, a zatem pewnie mało od kogo czytane, może więc nie popełniemy zdrożności gdy krótki wyciąg uczynim.

Kazimirz mnich.

Między współczesnymi Kazimirzowi (*mówi Naruszewicz*) albo mało co od niego później żyjącymi pisarzami którzy o Kazimirzu w kronikach swoich wspomnieli, są: mnich Brunewillerski, Wippo kapelan Konrada II., Piotr Damiani pisząc życie Odilona Opata w Klugny, Kosmas Praski, Annalista Saxo, chronograf Saxo. Wszyscy ci, nic w cale naymnieyszey rzeczy o mnichostwie Kazimirza niewiedzą. Słowem, żaden z obcych pisarzy o tem mnichostwie nie wiedział dopóki wprzód baśnie te w obłędach klasztorów krajowych do swej dojrzałości nie przyszły.

Z krajowych pisarzy, że Marcin Gallus nic o mnichostwie nie wspominał, o tem przekonywają, nie tylko krytyczne przez Naruszewicza otaxowanie kroniki jego drukowanej, z czego się okazuje że drukowany w Gdańsku Marcin Gallus „jest raczej cząstką dzieł jego, różnymi mędrków przydatkami sfałszowaną“; nie tylko wytknięcie, że umieszczone w takim Marcinie wiadomości są sklecone „przez jakiegoś mędrka który do Galla przyłożył czego w nim nie było, albo raczej zbieracza i łatacza kawałków historycznych w jedno dzieło spojonych bez braku i rozsądku“; nie tylko mówię te uwagi Naruszewicza przekonywają że Marcin o mnichostwie nie mówił, ale nadto zachowana jego czysta kopija w rękopiśmie Zamoyskim w książnicy Poryckiej najdująca się, tego miejsca nie mając, o trafności krytyki Naruszewicza zaręcza, tym pewniej, że właśnie, jak Naruszewicz wspomina, iż ten psujący Marcina mędrek o mnichostwie wypisał z xięgi *de passione sancti Stanislai*, tak właśnie znajduje się w tymże Zamoyskim rękopiśmie wspomniona xięga i w niej (*p.* 311. 312.) miejsce do łatania textu Marcina użyte. Wie Marcin Gallus, że Kazimirz ustąpił do Węgier, zkąd po śmierci Stefana udał



się do matki do Niemiec, gdzie w rycerskiey sprawie słynął, a porzuciwszy macierzyste w Niemczech włości, przywołany, do ojczyzny powrócił. (*Martin. Gall. l.* 18. 19. *mascript. Zam. p.* 258. 259). Późnieyszy cokolwiek po Marcinie Mateusz herbu cholewa od Kadłubka przepisywany, nic o mnichostwie Kazimirza nie wie, jak tylko, gdy przytacza rozmaite o nim powieści, z tych jedna była, iż ten któremu Kazimirz był oddany aby go zabił, oddał go do pewnego klasztoru, ażeby się tam dziecko kryjomo wychowało. (*Mat. II.* 15.) Z koleji Bogufał także zatrzymuje uwagę i krytykę Naruszewicza bo chociaż w texie jego drukowanym (*inter. Scr. Sil. Som. T. II. p.* 26). Kazimirz jest za benedyktyna podany, różne powody skłaniają naszego niespracowanego badacza do sądzenia, że to jest jeszcze skutek Mędrkowskich łatanin. Gdyby można mieć rękopism Bogufała Hodiejowski w Czechach się znajdujący, a pewnie od takowych łatanin, którymi Bogufał drukowany jest przepełniony, czysty, i sprawdzić go, bez wątpienia że mnichostwa tegoby nie było. Niebawem jednak, jak pobożna gorliwość prześladowała pamięć Bolesława śmiałego, tak pobożna nieprzezorność wyczytała z legend niewyrozumianych, że Kazimirz jako Lambert czy jako Karol, był mnichem i o tym naprzód (koło roku 1260.) Xięga *de passione sancti Stanislai* rozpisuje (*mspti Zam. p.* 311. 312). Zaczem w wieku XIV. Jan, a za nim Annonym kronikarze na Szląsku (*inter Scr. Sil. Som. T.* 1. *p.* 521.) tey ważney wiadomości opuścić nie mogą, a Długosz dopełnia reszty. Za nim, wszyscy następni jego przesłowcy i powtarzacze chciwie się gonią.



IDALIA BADOWSKA.

O Kazimierze Zawistowskiej.

(Wspomnienie).

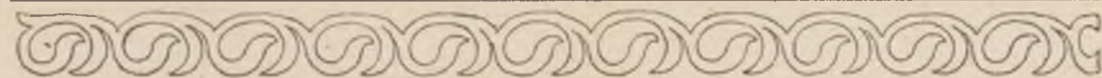
Nudną jest rzeczą pisać recenzye chwalebne, albo mrukliwe, mówić o cudzej twórczości, bagatelizując ją technicznemi formułami, ujętemi zawsze tylko w pewne z góry określone ramki. Chciałoby się raz nie być Sanczo-Pansą przy Don-Kichocie i na silny głos drogiej nam duszy twórczej odpowiedzieć echem bratniem.

Chciałabym więc mówić dziś o Zawistowskiej nie tylko jako o poetce przedwcześnie zgasłej, jednej z najwybitniejszych w młodem pokoleniu — ale też wprowadzić ją tu żywą, piękną, z całym czarem jej kobiecego uroku, z całą jej szlachetną nonszalencyą w stosunku do najbardziej uznanych prawd życia...

. . . .

Było to w lecie 1898 roku. Wyjątkowo ciepła, radosna i rozbrajająca noc księżycowa złączyła w dolinie Kościeliskiej kilkanaście osób: kilku wybitnych, młodych podówczas, poetów, kilku ludzi czynu i myśli, kilka pięknych kobiet.

Kazimiera Zawistowska w białej, lekkiej sukni, z nisko upiętym węzłem kruczych włosów na karku obnażonym, z gorącą złotawą w połysku oczu, ze swą przecudną, dziecinnie zgrabną swawolnością i niezmiernie wytwornym dowcipem—królowała nam wszystkim. Zaproponowano by każdy z nas—po kolei—opowiedział jakiś najwięcej charakterystyczny epizod ze swego życia. Popłynęły piękne, barwne frazesy, kunsztownie skomponowane, a doskonale udające prostotę sytuacyi, bohaterskie giesty, tęskne załamania... Gdy kolej doszła do Zawistowskiej, podeszłam



bliżej—ale ona, milcząca, zbladła nagle jakąś prawdziwie wewnętrzną bladością, palce rąk ściskały się nerwowo, a jej szeroko rozwarte oczy patrzyły w mrok nocy tak, jak gdyby wszystko, cośmy tu usłyszeli przed chwilą z kilku ust, serc, czy może tylko artystycznych intuicyi, oplotło ją teraz rojem widm, chaosem histerycznej trwogi, od której chciałaby uciec jak najdalej. Uczuła się nagle obcą tym ludziom, nad którymi panowała jeszcze przed chwilą... Zrozumiała, że gdyby zaczęła mówić tu w tej chwili, włożyłaby może całą siebie w jakieś puste czy fałszywe słowa.

— Chodź, mała—powiedziała do mnie—głowa mnie boli, pójdziemy nad brzeg strumienia, muszę się trochę odświeżyć.

I tam, spowita wiotkiemi promieniami księżyca, poczęła mówić już do mnie jednej...

Jak dziś widzę jej twarz, twarz Magdaleny Tiziana, z ekstazą w spojrzeniu wilgotnem od łez, z nawpół otwartemi ustami, podobnemi do jesiennej róży... Jak dziś widzę delikatne, jedyne w swojem rodzaju ruchy jej dłoni i słyszę śpiewny głos, poruszający do głębi.

Mówiła o sobie wszystko—od początku. Mówiła o ojcu, co oddawna leży już na cmentarzu wiejskim, mówiła o swej matce, naówczas młodej jeszcze i bardzo pięknej, która nie zawsze miała czas na odczytanie listu córki, miewającej nieraz chwile strasznej tęsknoty za matką—kiedy to:

Ramiona w przestrzeń gdzieś szlą uścisk miękko
I na pierś czyjąś chce się upaść twarzą
I otoczonym być kochaną ręką
I z ust spragnionych wszystkie przelać skargi
W czyjeś kochane, czyjeś słodkie wargi.

Mówiła o mężu, za którego wyszła mając lat 17-cie, a który był jej zawsze tak obcym, jak obcym jest kamień rwącemu się strumieniowi górskiemu, jak w przededniu wielkiego żniwa złotą symfonią słońca rozegrana ziemia obcą jest tęsknicy stepowej, pieśni wichrów, sennemu jękowi żórawi... Mówiła o swoim bracie, najbliższym jej i najdroższym i tylko nigdy nie mówiła o dzieciach, jak gdyby całe bolesne srebro łez, jakie wylała, tęskniąc za porozumieniem się z niemi, zamknęło raz na zawsze wszelkie ujście dla fali sentymentu macierzyńskiego

Gdy skończyły się fakty, zaczęła cyzelować siebie, swoją duszę. A nie było w tem nic zimnej literackiej roboty, każde słowo drgało prawdziwem, nie udanem życiem i tęsknotą, każde wyrywało się z serca jak westchnienie, jak okrzyk radości, jak wybuch łez...

W mówieniu o sobie, w wyrażaniu siebie, była Zawistowska niezrównanym mistrzem. Nie określała się nigdy, nie usprawiedliwiała chaotyczności swych odczuwań. Życie jej składało się z oddzielnych momentów i tak też mówiła o niem, zachowując jednak jakiś tajnmniczy, jej samej tylko znany zespół między przypadkowością codziennej przygody, a nieskończoną tęsknotą do rzeczy wiecznych. Natura słoneczna, rozkwitająca w południowym blasku gorących barw, rozmiłowana w zbytku jaskrawych materyi i drogich klejnotów, natura wschodniej hurysy, w połączeniu z umysłem jasnym, pełnym, zimnym i marzycielskim z rasową, powściągliwą wykwintnością, z klasycznem poczuciem linii—była ona tworem cudownej zagadki—arcydzieła kobiecości.

Bo istotnie wśród kobiet artystek jest Zawistowska jedną z najbardziej kobiecych, najszczerzej impulsywnych natur.

Wobec tego jednak, że żyć i rozwijać się musiała w cieplarnianej atmosfe-

rze szlachecko-mieszczańskiej kultury wczorajszych chwil — muzyka nowej duszy kobiecej zredukowała się w niej do kilku tonów zaledwie, a najsilniejszym z nich była tęsknota i pragnienie miłości. Tęsknota za królewiczem, który pocałunkiem swym mógłby duszę uśpionej królewny obudzić do życia, do czynu.

I przyjdzie ów przeczuty, by dłonią pieściwą
Tęskną duszę jej osnuć w miłosne przędziwo.

Czeka więc z dłońmi przy oczach, wśród blasków i woni, czeka napróżno, jakkolwiek po marmurowych schodach ciągle chrzęst stalnych kroków dzwoni — przechodzą całe szeregi paziów młodych różanoustych, w szatach gwiaździstych, i harfiarzy złotowłosych z rozśpiewanemi sercami, i królewiczów w złotych koronach...

Istnieje obraz Borne-Jones'a. W komnacie wysokiej zebrały się dziewice — jasne lilie. Ich delikatne, jakby w rubinie rzeźbione, usta zamarły na ostatnim dźwięku pieśni o miłości. Dłonie wiotkie, do pieszczoty jeno stworzone, opadły wzdłuż miękkich ich szat, a oczy — skrzydlate ogromną tęsknotą — lecą gdzieś w dal...

Wśród nich Królewna, ta najpiękniejsza, koronę zdjęła z głowy i na kolanach ją trzyma i czeka - rychło jej cudny sen się ucieleśni...

A przez małe, zakratowane okienko widać złotą zbroję przejeżdżających rycerzy. Do czynu jadę, do boju, do bohaterskiej śmierci może...

Królewna i jej dziewice nie widzą,—tęsknią i marzą, a

Czerw bezczynu krwi jasnej ich wytacza soki,
Nuda – pustyń zmartwiałe przenosi opoki
Gdzie pogasłych nadziei martwe lśnią źrenice.

Obraz ten w swem romantycznem prerafaelizmie doskonałą stanowi ilustracyę do poezyi Zawistowskiej. Typ kochanki tak jest u niej wybitny i wyłączny, że pochłania wszystkie promienie jej duszy. Ani macierzyństwo, ani gorący bunt przeciw nędzy i głupocie świata, ani pragnienie czynu, zwycięskiej walki, silnego rozmachu, ani ironiczne przymrużenie oka nie mogły się w niej rozwinąć.

I w tem jej tragiczne piękno—i konieczność śmierci...

Trawiona ogniem wewnętrznym ciągłej tęsknoty za tą wyśnioną miłością, która nigdy nie mogła jasnym płomieniem wybuchnąć, wśród wypadków codziennego gwaru, jak małe dziecko bezbronna, błąkała się ta dusza kresowej kasztelanki, tak bardzo rozmiłowana w bajce, że niezdolna zrozumieć najpiękniejszej rzeczywistości. A życie jaskrawemi kontrastami swemi nielitościwie mściło się za to przesubtelnienie marzycielskie, mściło się za to, że poetka tęsknotom jeno oddała klucz złoty od swej duszy, że śniła ciągle o jakimś lądzie, gdzie tylko skarby bezcenne, koronne złota i berła lenne...

Więc królewicze — wyczarowani z tych lądów — nie dotrzymywali miary, albo też raczej, Ananke blada zajmowała miejsce przy uciech biesiadniczym stole..

Więc więdły kwiaty na skroniach ukochanego i głosy porwanych nagle strun. uczucia milkły na zawsze.

„Ach, ja ciebie pragnęłam, jako pragną rosy
Mrące kwiaty, zdeptane w gościńcowym pyle
A jednak rozdzieliła nas Ananke blada."

(Dok. nast.).





SAVITRI.

Jeden z epigonów.

(Sylwetka Mieczysława Srokowskiego).

Są jednostki, które, prócz własnej, indywidualnej uczuciowości, wcielają w sobie uczuciowość całej warstwy narodu.

Jeżeli jest to warstwa wyczerpana życiowo, wymierająca, warstwa, która ster losów narodowych i własnych przeznaczeń wypuściła ze swej dłoni, wtedy jednostki takie mają od urodzenia na swoim czole zgaszoną gwiazdę przegranej...

Zgaszoną gwiazdę przegranej na czole nosił Mieczysław Srokowski. Czerniała mu posępnie na czole i rzucała czarny cień na młode życie.

Srokowski brał materyał do swych powieści ze środowiska arystokratycznego. Nie zbliżył się do swych typów z zamiarem satyry lub krytyki społecznej. Jako prawdziwy artysta, wszystkie objawy ujmował tylko w formie emocyonalnej. I porywająco odtwarzał melancholię, niemoc, porażki życiowe ludzi swych o wyczerpanym przez wiekowe nadużycia organizmie, o skończonej roli dziejowej. Jest on lirykiem obumierającej arystokracyi.

Ma ta liryka suchotnicze rumieńce i subtelny czar rzeczy zbyt wyrafinowanych, rzeczy śmiertelnie chorych. Wszelki organizm chory, niezdolny do walki i zwycięstwa, niezdolny do ruchu i czynu, nagromadza w długich godzinach bezruchu i smutku nadmiar uczuciowości. Dusza chora pogłębia się, dusza zamknięta w sobie destyluje mętny potok życia w przerafinowanie, w wytworne piękno. Ta uczuciowość szuka ujścia. Uczuciowość schyłkowca, epigona, czepia się rozpaczliwie kobiety. W miłości dla kobiety, najbardziej intymnem, najbardziej subjektywnem z uczuć, może znaleźć ujście jego bujna, cieplarniana liryka.

I serce, dusza epigona Srokowskiego oplotła się dokoła wampira-kobiety, kobiety wytwornej i salonowej, najgorszej z kobiet. Wiersze jego, tom nowel „Krew“, powieści „Epigoni“ i „Kult Ciała“ są uczynieniem ze siebie objaty wszechwładnej Erotyce. Pomimo wielu szczerych, zbyt szczerych i obnażonych kart, pomimo zmysłowego szału i czaru w jego utworach, nie są to utwory zmysłowe wyłącznie. Ogień Srokowskiego nie płonął przed ołtarzem sprośnej Astarty, przed ołtarzem wyłącznie cielesnego kultu. W „Kulcie Ciała“, w charakterystycznej noweli „Bez duszy“ jest niewymowna tęsknota nie za rozkoszą beztroską i olimpijską, nie za chwilą nasyceń ciała, lecz za miłością prawdziwą, poważną, która jest stopieniem się duszy i ciała i osiągnięciem wyższego szczebla przez dwoje, gdy ci poczuli się *jednością*. Lecz kobieta, ten jeden typ kobiety, kapłanki cielesnej Astarty, przechodzący przez wszystkie utwory Srokowskiego, nie jest w stanie dać tego mężczyźnie. Rozognia coraz bardziej oszalało jego zmysły, z całem wyrafinowaniem stopniuje, natęża, artystycznie inscenizuje sceny erotyczne, lecz nie daje miłości, nie daje swej duszy. Nie chce cierpieć, więc nie chce kochać. Ona chce się tylko bawić, chce z ciała swego wydobyć wszystkie symfonie rozkoszy. Próżno mówi do niej mężczyzna:

„Ja ciebie dźwignę, ja ciebie w górę wysoko podniosę do mego nieba, do

moich gwiazd, spalę własne serce, oddam ducha, niech zginę, niech zmarnieję, byleś ty się dźwignęła i zmartwychwstała i była człowiekiem...“

Salonowa Astarte chce kuszących i zawrotnych rozkoszy grzechu, chce szału, nie miłości. I w jej rękach kruszeje i nicestwieje słaba wola epigona. Epigon ma na czole zgaszoną gwiazdę przegranej. Więc każda sprawa życiowa jest u niego z góry przegrana. I miłość jest najokropniejszą z przegranych na jedynem polu, na którem walczy—na polu walki o szczęście osobiste.

W tem pojęciu miłości jest słowiańska miękkość, uczuciowość i liryka. Jest tu potrzeba porozumień duchowych, wspólności życiowej, wierności, oddania się, ofiar. Nie jest to sentymentalizm niemiecki, ani gorąca romansowość francuska. Jest to polska *tkliwość*, w której miłość zostaje opromieniona wzajemną dobrocią i z rzeczy cielesnej urasta na duchową. Dla polskiej tkliwości nie wystarczą najszkarłatniejsze szały i zawsze, w chwilach upojeń zapłacze, zabłaga z rozpaczą:

— Duszy, duszy, duszy...

Ta kobieta, ssąca żar zmysłów mężczyzny, działająca rozkładowo na jego organizm i ducha w przeciwstawieniu do epigona warstwy szlachecko-arystokratycznej urasta na symbol, Zdegenerowanych potomków rycerzy zabija na wartości fizycznej i moralnej międzynarodowy kult rozkoszy i użycia, światopogląd cynicznie-estetyczny, przeciwstawiany surowej cnocie naddziadów. Tu wszystka treść życia tkwi w dosycie zmysłów, a jedynym czynnikiem idealnym, który może się nie obawiać persiflage'u jest — zamiłowanko estetyczne, kulcik piękna. U natur tragicznych, jakim jest jeden w wielu osobach mężczyzna Srokowskiego, urasta to na prawdziwy kult piękna, w imię którego zostaje uświęcone ciało i zmysły. Ale Srokowski nie jest autentycznym hellenem, jeno epigonem romantycznego feudalizmu i najbardziej greckie termy w domu rzeźbiarza nie zmyją z niego delikatnej, głębokiej tkliwości słowiańskiej. I zetknięcie się z kultem ciała w osobie kobiety jest dla niego fatalne—zabija go.

Szał erotyczny powoli pogrąża mężczyznę w otchłań bezwładu. Nikną mu z oczu sprawy ideowe, społeczne, wyczerpuje się w nim umiłowanie sztuki. Z tego odrętwienia, w które wtrąca przewaga zmysłów nad duszą, ocnął się przed końcem życia Srokowski. Już w „Kulcie Ciała“ Wacek Bułat ukazuje smutnemu epigonowi wyjście z haremu erotycznego — ukazuje mu odrodzenie przez pracę dla narodu. W „Anachronistach“ porzuca Srokowski tematy wyłącznie erotyczne. Zwątpiałemu epigonowi zaświtało widzenie ludzi silnych, wyjście z okresu zamierania i nędznego zużywania się zmysłowego. Jest wyjście z epigonizmu, jest. Materjał ludzki jest marny i znikczemniały. Cóż uczynić, by nadeszła nowa dzielniejsza rasa? A oto:

„Iść śmiało do wielkiego zniszczenia. Zacząć od spodlonej i feudalnej szlachty; precz z nią! zgniłe mieszczaństwo i nikczemny plebs! Precz! Dzieło to mogłoby przeprowadzić skonsolidowane wyjątki, gdyby... te wyjątki dość licznie egzystowały i umiały się złączyć!“

„Potem, gdyby możliwem było prowadzenie tej sanacyi, potem pozostali mocarze zaczęliby budować nową ludzkość, ludzkość piękną, mocną i władną, któraby drogą doskonałości dążyła aż do Bóstwa...“

Taki sen mu się śnił. Więc wyprowadził swych „Anachronistów“ — ludzi, którzy są poza lub ponad swym czasem. W przeszłości lub w dojrzewającej przyszłości szukał ludzi silnych. Lecz przekleństwo schyłkowe cięży niezłomnie. Jur, człowiek silny, człowiek przyszłości bankrutuje na swym czynie życiowym i odbie-

ra sobie życie jeszcze przez kobietę, chociaż już przez kobietę wyższego rodzaju. Przerósł swój czas—anachronista. Lecz nie—to raczej dziedziczna klątwa, którą nie tak łatwo w sobie do cna wytracić...

W ostatniej, nie wydanej jeszcze powieści pośmiertnej „Jus primae noctis“ wypowiada Srokowski iż źródło odrodzenia przyszłego jest w ludzie.

I w chwili przełomowej, gdy wśród szkarłatnych oparów erotyki zaświtała mu wizya szerszego, silnego życia, całe nowe dziedziny artyzmu, śmierć zabrała młodego, zaledwie 35 letniego autora, nie dawszy dojrzeć jego dziełu.

Albowiem na czole jego od urodzenia była zgaszona gwiazda przegranej.



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W numerze 238-ym z dnia 25 maja b. r. — we wstępnej *„notatce historycznej“* p. n. *„Przykazanie żydowskie“*—pisze warszawski **„Goniec Poranny“**:

Łam I.—wiersz 1-y od góry:

„W roku 1870 przechrzczony Żyd Brafman wydał w Wilnie po rosyjsku dzieło p. t. „Żydzi i kahały“.

Łam I.—wiersz 12-y od dołu:

„Najbardziej uderzające ustępy z tej książki ciekawej i wiele mówiącej zostały przetłumaczone przez K. W. i wydane po polsku we Lwowie.“

Łam II.—wiersz 1-y od góry:

„Podajemy poniżej niektóre najdobitniejsze ustępy z tej broszury żydowskiej: „Bracia! od wielu lat trwa walka narodu żydowskiego o panowanie nad światem, które przyrzeczono już Abrahamowi Krzyż odebrał je od nas: jesteśmy wszędzie prześladowani i poniżani, wytępić nas jednak nikt nie zdoła. Owszem, jesteśmy wszędzie, rozrzuceni po całej kuli ziemskiej. To dowód oczywisty, iż *cała* ziemia *wszystkie* kraje powinny należeć do nas, do narodu wybranego. Nie o samą jednak ziemię tylko chodzi: wszystko *złoto*, jakiekolwiek i gdziekolwiek się znajduje, powinno być tylko naszą własnością i to nastąpi niebawem. Wtedy władza nad całym światem znajdzie się w rękach naszych i spełni się to, co Abrahamowi przyrzeczono.

Złoto! Wszak to siła i władza nad światem, radość, upojenie i nagroda najwyższa!

Osiemnaście wieków należało do naszych wrogów, następne jednak będą niepodzielnie naszym udziałem, będziemy władcami całego świata!

Dość jest rzucić już dziś okiem na Europę: posiadamy większość złota, kilka miljardów franków, w tylu miastach: Paryż, Londyn, Hamburg, Berlin, Wiedeń, Rzym, Neapol, Amsterdam, Petersburg — wszystko to już nasze! Samych Rotszyldów tylu posiadamy, a inni potentaci pieniężni — w różnych miastach Europy i Ameryki!

Wszystkie państwa, wszyscy prawie panujący zadłużyli się u Żydów po uszy i są od nich zależni. Giełda reguluje te wszystkie długi. Odraczamy termi-

ny ich płatności, udzielamy nowych pożyczek dla rządów, abyśmy coraz bardziej trzymali je w swych rękach. Lecz nie sami tylko panujący; musimy uzależnić od siebie: prezydentów rzeczpospolitych, ministerja, parlamenty; wszystko to powinno nam się poddać, powinno ulegać naszej władzy jeszcze bardziej, niż dzisiaj—zupełnie, absolutnie, bezwzględnie, bezapelacyjnie. Powinniśmy ująć w swe ręce—rzecz oczywista — wszystko to, co się nam jeszcze wymyka, a więc: resztę kapitału, wszystkie koleje żelazne, całą żeglugę, wszystką ziemię, lasy, bogactwa mineralne, resztę fabryk. Musimy kierować dowolnie dochodami skarbów państwowych, budżetami wszystkich krajów, nie wypuszczając również ze swych rąk ceł i podatków.

Bardzośmy błądzili dotąd, lekceważąc *własność ziemską*, ten istny kapitał żelazny. Trzeba to naprawić; niech każdy z nas uzna za swój obowiązek zawładnąć jaknajwiększym obszarem ziemi w każdym kraju, w każdej części świata. Powinniśmy w tym celu dążyć do zrujnowania większej własności ziemskiej: im na mniejsze działki ją poćwiartujemy, tem łatwiej będzie skupić własność ziemską, zawładnąć nią całkowicie. Aby ułatwić sobie to zadanie, należy wpływać na rządy państw poszczególnych i skłonić je do zrzucenia całego ciężaru podatków na obecnych właścicieli ziemskich. Gdy ich wyrugujemy, potrafimy przerzucić ciężary podatkowe na inne profesje i stany. Nie obawiajcie się roli: praca robotników chrześcijańskich da nam zyski obfite, jak to dziś już widzimy: w przemyśle, w handlu, na kolejach itp., bo praca była i będzie niewolnicą spekulacji. Aby pracę należycie wyzyskać, trzeba mieć tylko odrobinę sprytu, przebiegłości, umieć stosować fortele i podstępy. Chyba nie jesteśmy tak ograniczeni, abyśmy tego nie potrafili.

Nie przerażajcie się również tem, że mnóstwo Żydów chrzci się. To wcale nie szkodzi. Będą oni najlepszymi naszymi pomocnikami, będą stopniami, po których dostaniemy się tam, dokąd wejść jeszcze nie możemy, pozostając formalnie Żydami. Nie trwóżcie się: ten chrzest nie zmieni ani na jotę ducha, etyki, dążności Żyda. Za paręset lat, a może i prędzej, nie będziemy już potrzebowali nawet pozornie zmieniać wyznania, przeciwnie, wszyscy chrześcijanie zapragną przejść na wiarę Mojżesza, lecz my ich odtrącimy z nienawiścią i wzgardą.

Potężnym i naturalnym naszym wrogiem jest *kościół chrześcijański*. Wszelkiemi siłami powinniśmy szerzyć w nim tendencje wolnomyślne, sceptycyzm, sekciarstwo, niewiarę, dążyć do wytworzenia w łonie kościoła chrześcijańskiego zaciętych walk wewnętrznych.

Robotę swoją zacząć powinniśmy, rzecz oczywista, od samej góry, od kierowników i sług tego kościoła wrogiego; trzeba im wypowiedzieć otwartą wojnę, śledzić bacznie życie prywatne księży i biskupów, szukać w niem stron ujemnych, hańbiących, dopomagając do ich zwiększenia i pogłębienia.

W sferze handlu powiniśmy ująć w swe ręce wszystko, bez żadnych wyjątków. Bezwzględnie nie należy dopuścić wrogów do handlu zwłaszcza takiemi artykułami, jak: zboże, wełna i wódka. Są to przedmioty podstawowe, które nam dadzą zyski kolosalne. Nie przerażajmy się tem zgoła, iż skutkiem naszej spekulacji i podniesienia np. cen zboża, mogą nastąpić epidemje, głód, wielka nędza; przy swym sprycie wrodzonym, łatwo całą winę zwalimy na rząd i jego fiskalizm. Mogą następnie wyniknąć wichrzenia, niepokoje, zaburzenia wśród ludu zgłodniałego. Tem lepiej! nie obawiajmy się tych rozruchów wewnętrznych, raczej im dopomagajmy, gdyż wszelkie zamieszki ludowe dopomagają nam tylko do zwiększenia władzy, do skupienia bogactw w naszych rękach.

Wszelkie, nawet najwyższe stanowiska rządowe i społeczne powinny być dla nas dostępne, lecz tylko te, które przynoszą ze sobą cześć, władzę, przywileje, zyski, albowiem te posady, których udziałem jest wiedza i praca, a mierne wynagrodzenie, mogą zostawać przy chrześcijanach Aby zdobyć najwyższe w każdem państwie urzędy, musimy specjalnie studjować *prawo*: kruczki, stosowane przez wielu prawników, szczególnie adwokatów, powinniśmy znać dokładnie, aby je można było stostować z korzyścią dla siebie. Przy naszym sprycie

wrodzonym i naszej giętkości łatwo to potrafimy. Prawo i dlatego powinniśmy studjować, iż da nam możność umiejętnego a zręcznego obchodzenia przepisów nietylko przeciwko nam wymierzonych, lecz chociażby tylko dla nas niedogodnych. Jak to łatwo będzie wtedy wprowadzać rozmaite inowacje, rozmaite prawa, korzystne dla nas, a wymierzone przeciwko naszym śmiertelnym wrogom—chrześcijanom.

Rzeczą jest oczywistą, iż powinniśmy ująć w swe ręce ministerja najważniejsze, a więc: oświaty publicznej, skarbu, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Gdy posiądziemy te cztery ministerja, będziemy panami wszechwładnymi.

Powinniśmy też pamiętać o *medycynie*: wszak wtedy życie i zdrowie wrogów będziemy posiadali w swych rękach; wszak będziemy znali wtedy najgłębsze tajemnice rodzinne i osobiste, nie wyłączając sfer rządzących i ludzi najbogatszych. Da to nam możność osiągania zysków kolosalnych i olbrzymio powiększy nasze wpływy, naszą władzę. Ale niedość na tem, obok prawa i medycyny, poznajmy gruntownie nauki *społeczne* i ekonomiczne: przy ich pomocy wywołać zawsze potrafimy przy swym sprycie wrodzonym, zamieszanie i przewrót w głowach ludzi, stojących na czele władzy, najczęściej niezbyt wykształconych, niepewnych siebie, idących po omacku.

Nie poprzestańmy jednak na tem i nie zapominajmy, że potęgą olbrzymią jest dziś *prasa*. Przy pomocy złota i przebiegłości wrodzonej łatwo ją opanujemy; mając prasę w swych rękach, będziemy mogli urabiać opinję publiczną w kierunku dla nas pożądanym, zmienić, przeobrazić poglądy i pojęcia dotychczasowe w zakresie np. moralności, spraw religijnych i wszelkich wogóle kulturalnych. Ująwszy całkowicie w swe ręce prasę, szczególnie *codzienną*, powinniśmy nią tak kierować, aby służyła wyłącznie dla naszych celów i zadań. Osiągnęliśmy to częściowo i dużo organów codziennych jest już w rękach ludzi naszych; nie zatrzymujmy się jednak w połowie drogi i zawładnijmy jaknajprędzej *całą* prasą codzienną, *wszystkiemi* bez wyjątku jej organami we wszystkich krajach i miastach. Łatwo wtedy grzech dotychczasowy wyniesiemy do potęgi cnoty, zbrodnię dzisiejszą zmusimy do poczytywania za czyn chwalebny, wszystko zaś to, co nakazywali nam inni dla własnej korzyści, zwać cnotą, zaliczymy do postępków nagannych, występnych, karalnych.

Niechże to wszystko dobrze zapamięta i uważa za swój obowiązek każdy wierny syn Izraela.

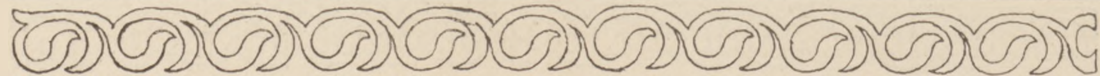
Względem siebie samych powinnniśmy postępować zupełnie inaczej; wzajemnie się bronić zawsze i wszędzie, wzajemnie sobie dopomagać. Gdy komukolwiek z naszych noga się poślizgnie, śpieszmy wszyscy go ratować; gdy kogo z naszych pociągną przed sąd chrześcijański za to, co w tym lub innym kraju uważane jest za przestępstwo, stańmy wszyscy w jego obronie, dajmy mu świadectwo jaknajlepsze, uratujmy go od kary; wyjątek trzeba uczynić jedynie wtedy, gdy ktoś wykroczył przeciwko prawom, uznawanym przez nasz naród; takiego bezwzględnie należy potępić, ba, nawet zabić.

Posiadamy jeszcze i taki atut w swem ręku: doskonale umiemy *gardłować*. Możemy zawsze i wszędzie poprowadzić za sobą, zdobyć tłumy, głupie masy chrześcijańskie, oślepić je, przeistoczyć, otumanić. Ten właśnie atut powinien nam znakomicie dopomóc, przy udziale naturalnie złota i prasy, do zdobycia naszych celów.“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× (*jk.*) Pod adresem Marji Rodziewiczówny, która obchodzi w r. b. jubileusz swej pięknej i płodnej dla Ducha polskiego pracy pisarskiej, przesłał mistrz Henryk Sienkiewicz następując wyrazy hołdu i uznania:

„Dostojna Jubilatko! Nie mogąc osobiście wypowiedzieć Ci życzeń, łączę się



z tymi, którzy otaczają Cię w dniu dzisiejszym, aby złożyć hołd należny Twemu talentowi i Twej pracy.

Radość, z jaką społeczeństwo przyjęło pierwszą Twą powieść, sława i uznanie, jakie ją otoczyły, były dowodem, że istnieje ścisły, serdeczny i głęboki związek między Twoją duszą a duszą polskiego ogółu i że Ty wypowiadasz w wysokiej artystycznej formie to właśnie, co on myśli, co czuje, do czego dąży.

I związek ów zacieśniał się coraz bardziej przez długi szereg lat Twej pracy. Twoja wiara, Twoja nadzieja i Twoja miłość była wiarą, nadzieją i miłością polskiego narodu. Tyś zrozumiała, że mimo chmur, które rozciągają się nad Twą ukochaną ziemią, mimo cierpień, mimo głazów, które gniotą pierś polską, naród wyciąga ręce do życia, więc krzepiłaś w nim siły życiowe. Słowa Twe były zawsze słowami otuchy i jakby echem drogiej nam pieśni Legjonów. Nigdy nie szłaś śladami tych, którzy mówią sobie: niech naród traci nadzieję, bylem ja zyskała sławę. Nie poświęciłaś nigdy narodowej korzyści dla olśniewającego frazesu, który sztucznym blaskiem oblewa tylko głowę autora, a współrodaków pogrąża w noc tem ciemniejszą, że beznadziejną.

Służba Twa była zawsze wierna Ojczyźnie, a zarazem jasna i przezrocza, jak ruczaj litewski. Twój wielki talent wiodła nietylko wyobraźnia, ale i sumienie, więc był on jak dzwon, którego głos brzmiał dlatego tak doraźnie i czysto, że w spiż okręgu biło w nim hartowne i uczciwe serce Polski. I oto dlaczego, po długich latach pracy, otacza Cię miłość narodu, a w dniu dzisiejszym grono rodaków i rodaczek, które w imieniu całej Polski schyla przed Tobą głowy i również w jej imieniu powtarza Ci: cześć talentowi, pracy i zasłudze.

Z całej duszy łączę mój głos z tym chórem i oddaję: cześć patrjotce, cześć polce!“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Władysław St. Reymont.—„*Wampir*“—Powieść.—Pierwszy tysiąc. — Warszawa 1911. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 327—Cena: 1 rb. 80 kop.

Edward Paszkowski.—„*Rozbitki*“ — Z kroniki kresowej. — Warszawa 1911.— Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 380 — Cena: 1 rb. 50 kop.

Kazimierz Gliński.—„*Ślub krwi*“—Powieść—.Warszawa 1911. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 388—Cena: 1 rb. 50 k.

Wacław Grubiński.—„*Moc kamienna*“ — Nowele. — (Spis rzeczy: Dajmonion-Bib—Jerzy—Moc kamienna). — Spółka nakładowa „Książka“, Kraków. — Składy główne: Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka; Lwów, H. Altenberg; New-York, The Polish Book Importing Co.—Stron 141—Cena: 3 kor.

Marya Kościelska.—„*Snoby*“—Powieść. —Warszawa 1911.—Gebethner i Wolf.— Kraków: G Gebethner i S-ka.—Stron 179—Cena: 1 rb. 20 kop.

Stanisław Półkozic-Plichta.—„*Pamiętnik z czasów 1863—1872*“—Opowiadanie.— Warszawa 1911. — Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 203—Cena: 1 rb. 20 kop.

C. de Jong van Beek en Donk. — „*Kobiety, które wezwanie dosłyszały*“ — Powieść tłum. z holenderskiego. -- Warszawa 1911. — Nakład redakcji „Steru“ — Stron 261.

Helena Beatus.—*Sycylia*“—(*Segesta i Selinunte*). — (Spis rzeczy: Historya Segesty—Teatr—Świątynia—Historya Selinunte—Świątynie — Metopy w Selinunte — Polichromia).—Studyum archeologiczno-artystyczne.—Warszawa 1911.—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.—Stron 96.





W NAWIASIE

*
* *

O życie, życie ty
przeklęte,
Żeś z ducha jest poczęte,
A takie zdradne, kłamne, złe,
Przeklinam cię!...

Przeklinam cię, że koisz łzy
cierpienia
Złudnemi barwy
kwiatów,
Co ducha mają gdzieś z za światów,
A w błoto rzucasz je
Bagnistej larwy
zatracenia!...

Ja marnotrawny ducha syn
Przeklinam cię
za rozkaz twój i za mój czyn!...
I za mój czyn!...

Przeklinam cię, żem rzucił pieśń
I wziąwszy miecz
Posłuszny tobie, szedłem precz
Przez zbrodnię życia
I użycia
Plugawić grobów pleśń,
I zapominać ból...
Odwieczny ból...

* * *

O pieśni, pieśni ty
wzgardzona!...
Iżeś jest pohańbiona
Przez sługi i proroki twe,
Przeklinam cię!..

Przeklinam cię za moje sny
miraże
W ludzkim zrodzone
grzechu,
Iż zamierają w półuśmiechu
Nim zdążę rzucić je
Na poświęcone
twe ołtarze!...

Ja marnotrawny ducha syn
Przeklinam cię
za hańbę twoją moich win!...
Mych własnych win!

Przeklinam cię, że śpiewasz wszerz,
Że śpiewasz wkrąg
Współczucie słodkie moich mąk,
Żeś jest tęsknicą,
Męczennicą,
Co we mnie drży jak zwierz
Idący trwożnie w grób...
I poza grób...

Józef Krobicki.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.